

WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI

Luty / Marzec 2004

W Numerze:

- [Od Redakcji](#)
- [Kino Stare i Nowe: Filmowe nabytki](#)
- [Wydarzenia: Kolędy, Andrzejkki](#)
- [Inspiracje: Wywiad z Ewą Thompson](#)
- [Recenzje: Sumliński, Mieroszewska](#)
- [Snobizmy literackie: *Dżuma* w Teatrze im. Witkacewgo w Zakopanem](#)
- [Pożegnania: Zmarli Dorota Terakowska i Maciej Szumowski](#)

Od Redakcji

Niniejszy numer *Wiadomości* łączy Stary i Nowy Rok pachnąc jeszcze trochę woskiem lanym z młodzieżą na spotkaniu andrzejkowym oraz pobrzmiwając nutami kolęd śpiewanych wspólnie z naszymi czytelnikami w jak zawsze gościnnym wnętrzu Ambasady, ale także wybiegając w niedaleką przyszłość zaproszeniem na doroczne Walne Zebranie członków Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie.

O Kolędach pisze dla nas Jerzy Kozłowski. Ada Janiak wspomina dawne i współczesne tradycje andrzejkowe, które próbowaliśmy niedawno ożywić w Bibliotece. Na zebranie zapraszamy zaś serdecznie wszystkich tych, którzy chcą się dowiedzieć, jak pracowaliśmy dla Biblioteki w roku 2003 oraz porozmawiać z nami o planach jej działalności i rozwoju w roku bieżącym. Wiedząc jak wielu z Państwa mieliśmy przyjemność spotykać w trakcie imprez i spotkań w ubiegłym roku wierzymy, że równie licznie przybędziecie na zebranie. Zgodnie z wymogami i tradycją zamieszczamy w tym numerze porządek obrad oraz sprawozdanie z członkostwa i stanu finansów Biblioteki (sprawozdanie z działalności zarządu zostanie przedstawione w trakcie zebrania). Inspiracji do dyskusji na zebraniu dostarczy nam być może wywiad z Ewą Thompson, działaczką Koła PIAS-y w Houston.

Jest więc w tym numerze trochę mniej miejsca na teksty o książkach i wydarzeniach kulturalnych, ale mamy nadzieję, że te, które dla Państwa wybraliśmy, wzbudzą zainteresowanie i refleksje. Piórem Oli Zajackowski przypominamy o twórczości zmarłych niedawno Doroty Terakowskiej i Macieja Szumowskiego. Z książek o tematyce polskiej w języku angielskim tym razem recenzowana jest praca historyczna Alexandra B. Rossino *Hitler Strikes Poland* oraz wspomnienia rodzinne *Polish and Proud* Jadwigi Bakuli (Edith Bourbeau).

From the Editors

This issue of *Library News* combines elements from the old and new year. The scent of candle wax from "andrzejkki" still lingers in the air and we are still humming Christmas carols that we sang with our readers at the always hospitable Polish Embassy. But we also look forward to the near future as we invite you to the annual General Meeting of Friends of the Polish Library.

Jerzy Kozłowski writes about our Christmas Carols event and Ada Janiak recalls the custom of "andrzejkki" which we recently tried to re-create in the library. We invite all of you to the General Meeting. This is your chance to find out what we did for the library in 2003 and to talk with us about plans for the current year. We had the pleasure of encountering many of you at various events last year and therefore we hope to see as many at the meeting. As in years past, we include in this issue the order of deliberations and a report on membership and library finances. Reports on major activities by the Library Board will take place during the meeting. The interview with Ewa Thompson from the PIASA group in Houston might suggest some talking points for the meeting.

There is less room in this issue for articles about books and cultural events. We hope, however, that what we chose will be of interest. Ola Zajackowski writes about the recently deceased Dorota Terakowska and Maciej Szumowski. Among books in English on Polish subjects we feature reviews of Alexander Rossino's *Hitler Strikes Poland* and Edith (Jadwiga Bakula) Bourbeau's family reminiscences, *Polish and Proud*.

We are pleased to inform you that our collection of films on DVD and VHS has grown. We bought some in Poland but the library also received a gift of the complete set of Krzysztof Kieslowski's films from Consul Teresa Janiszewska. Together with many admirers of his films we are very grateful and profess

our thanks.

Z przyjemnością zawiadamiamy też, że w ostatnich tygodniach powiększyły się nasze zasoby filmów na kasetach DVD i VHS. Część z nich zakupiliśmy w Polsce, ale komplet filmów Krzysztofa Kieślowskiego otrzymaliśmy w prezencie od Pani Konsul Teresy Janiszewskiej, za co Jej serdecznie w imieniu własnym i waszyngtońskich wielbicieli jego twórczości ekranowej dziękujemy. Informujemy również, iż dla zwiększenia dostępności Biblioteki będzie ona otwarta dla czytelników we wtorki już od godziny dziewiętnastej. W oczekiwaniu na szybkie spotkanie z Państwem na Walnym Zebraniu życzymy inspirujących lektur i interesujących projekcji filmowych.

For the convenience of our readers, we decided to open earlier on Tuesdays - the library is open from 7:00 p.m. We look forward to seeing you soon at the General Meeting. Enjoy and be inspired by your reading and film viewing.

Kino Stare i Nowe: Filmowe nabytki

Kolekcja posiadanych przez Bibliotekę filmów na płytach DVD powiększyła się ostatnio o następujące pozycje: *Szabla od komendanta* w reżyserii J. J. Kolskiego, *Wszystko na sprzedaż*, *Człowiek z marmuru* i *Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy, *Żona dla Australijczyka*, *Brunet wieczorowa pora* i *Małżeństwo z rozsądku* Stanisława Bareji, *Kabaret Starszych Panów*, *Kabaret Dudek* oraz nowsze pozycje - *Chopin pragnienie miłości*, *Wiedźmin*, *Szyfrowe prace*, *Prawo ojca*, *Wielka przygoda Dzielnego Tobcia* (dla dzieci).

Jak pisaliśmy w poprzednich wydaniach *Wiadomości*, filmy na DVD zapewniają lepszą jakość odbioru, pozwolą nam także na obniżenie kosztów obsługi i utrzymania kolekcji. Do odtwarzania filmów niezbędny jest odtwarzacz wielosystemowy, który można kupić w licznych sklepach internetowych. Będziemy wdzięczni za Państwa sugestie co do dalszych zakupów filmów. Listę dostępnych w sprzedaży tytułów można znaleźć w księgarni internetowej **Merlin** (link na stronie internetowej Biblioteki). Prosimy o kontakt pocztowy lub elektroniczny.

Dzięki gwiazdkowemu prezentowi Pani Konsul **Teresy Janiszewskiej** powiększyła się także nasza kolekcja filmów na taśmach VHS. W pięknie opakowanej przesyłce znaleźliśmy tak interesujące pozycje jak *Dekalog* i *Trzy kolory* Krzysztofa Kieślowskiego. Ogromnie dziękujemy.

Wydarzenia: Biblioteczne Kolędy

Choinka się przewróciła! Na artystów!

Gdy Józek Surowiec huknął na cały głos „Bóg się rodzi, moc truchleje...” choinka zadrżała i przewróciła się. Można by doszukiwać się szczególnej symboliki tego incydentu. Czegoś w rodzaju: *już pod koniec tej patriotycznej imprezy na oczach wzruszonej publiczności świątecznie udekorowane drzewko padło na podłogę wzbudzając płacz i tęsknotę...* Można by, gdyby publiczność zachowała się tak dostojnie, jak na obrazach Grottgera. Ale gdzie tam! Śmiech i żarty były jedyną reakcją.

„Upadek” choinki zakończył tegoroczne **Kolędy**, ale nie zdominował wrażeń z tej imprezy.

Trudno jest napisać recenzję z wydarzenia, do którego podchodzimy z tak dużym ładunkiem emocji. Nie oszukujmy się: na Boże Narodzenie czekamy cały rok. Mimo że zawsze jest jednakowo. Koniec roku, choinka, gorączka zakupów. W Wigilię przygotowujemy potrawy, które jadamy właściwie tylko raz w roku. I kolędy. Słyszymy je już na długo przed świętami. Znamy je na pamięć, ale nigdy nam się nie nudzą. Dlatego już od wielu lat Biblioteka Polska w Waszyngtonie organizuje w połowie

grudnia wieczór kolęd.

Więc nie będzie to recenzja, lecz garść wrażeń. Bez wielu szczegółów, bo przecież w takim dniu ważne są przede wszystkim odczucia.

Jak było? Tak jak być powinno. Świątecznie, bożonarodzeniowo. Śpiewał jak co roku Józef Surowiec swoim



potężnym, przewracającym choinki barytonem. Towarzyszyła mu sopranem Karen Mercedes, która oprócz kolęd zaprezentowała pieśń *O Domina Nostra* Henryka Góreckiego. Włączenie do programu utworu współczesnego polskiego kompozytora to ciekawa innowacja wprowadzona przez Sylwię Daneel i Barbarę Bernhardt, które przygotowały program tegorocznych Kolęd. Tremę pokonało młode pokolenie, czyli Jaśmina Dyba i Krzysztof Darewicz, którzy wspólnie zaśpiewali dla nas swoją ulubioną kolędę. Akompaniowały na fortepianie Wanda O'Brien i Patricia Puckett. Fragmenty staropolskiej, świątecznej literatury czytali Waldemar Izdebski i Artur Michalski.

Czy rodowici Amerykanie, niekoniecznie o polskich korzeniach, mogą zaśpiewać kolędy po polsku?

Mogą. Uczniowie Szkoły Języka Polskiego w Waszyngtonie (jest taka!): David Birdsey, Mary Beth O'Quinn i Roger O'Ba pojawili się na scenie i z godną pozazdrosczenia brawurą zaśpiewali. Ci dorośli ludzie, którzy z różnych powodów zaczęli się uczyć polskiego, postanowili sprawdzić się na głębokiej wodzie. I sprawdzili się. Wykonali dwie kolędy, z których jedną - *Kaczka pstra* - usłyszałem po raz pierwszy w życiu.

Zapytani o ich wrażenia ze spotkania z polskimi tradycjami i kolędami odpowiedzieli, że udział w programie wprowadził ich w tak charakterystyczny dla Polaków na całym świecie świąteczny nastrój, i że dzięki temu będą mogli pomóc swoim dzieciom w zrozumieniu i utrzymywaniu ich polskiej tożsamości.

Polskie kolędy uważają za muzycznie niezwykle ciekawe pod względem długości wersów, synoptyki i rytmicznych zróżnicowań, a odnalezienie melodycznych źródeł scherza B Minor z opusu 20 Fryderyka Chopina w kolędzie *Lulajże Jezuniu* sprawiło im ogromną przyjemność. Tylko jak to możliwe, że każdy Polak zna trochę inną wersję słów, melodii i rytmu poszczególnych kolęd i każdy uważa swoją za jedyną poprawną?

I było tak jak co roku. Świątecznie, rodzinnie bożonarodzeniowo. Mimo koszarnej pogody przyszło około stu osób. Tak jak co roku.

I wszyscy byli w świątecznych nastrojach, ale też i trochę popadli w melancholię. Zwłaszcza po usłyszeniu wykonanej przez Annę Niewiadomską kolędy *Nie zapomnij tego*, do której liryczną, baletową ilustrację wprowadziła 11-letnia Veronika Gajer.

Impreza miała się ku końcowi, gdy nagle...

Choinka się przewróciła! Na artystów!

Jerzy Kozłowski

Wydarzenia: Spotkanie andrzejkowe

*W dzień świętego Andrzeja
Pannom z wróżby nadzieja
Noc Andrzeja świętego
Przyniesie narzeczonego...*

Były wróżby, były żarty, była świetna zabawa. Miały one miejsce na spotkaniu andrzejkowym, które odbyło się 6 grudnia 2003 w Bibliotece Polskiej w Waszyngtonie.

Spotkanie rozpoczęła Kasia Timmer - Lubaczewska, pomysłodawczyni całego przedsięwzięcia, która opowiedziała nam, zaciekawionym nastolatkom, o tradycji **andrzejek**. Jak każe obyczaj, są one obchodzone w przeddzień imienin Andrzeja, to znaczy 29 listopada. Tym razem zostały one połączone z **mikołajkami** (te przypadają co roku 6 grudnia) - trochę to może było nietypowo, ale nie mniej zabawnie.



W dawnych czasach późna jesień, kiedy zakończono już wszystkie prace na polach, była czasem wypoczynku, radości i zabawy. Był to także czas rozmaitych praktyk magicznych. Wigilia świętego Andrzeja była dniem wróżb szczególnych, dotyczących wyłącznie miłości i małżeństwa. Uczeni etnografowie uważają, że kolebką tych wróżb i zwyczajów jest starożytna Grecja, a dowodem na to ma być fakt, że greckie słowa „mąż”, „mężczyzna” brzmią „aner”, „andres”, czyli bardzo podobnie do brzmienia imienia Andrzej w różnych językach (np. Andre, Andriej). Wróżby odprowadzono w całej Europie Środkowej i Zachodniej, a także w krajach śródziemnomorskich. W Polsce wróżby andrzejkowe sięgają wczesnego średniowiecza. Tego dnia panny (czyli młode, niezamężne dziewczyny) mogły dowiedzieć się czegoś o swoim przyszłym mężu. Używając roztopionego wosku, cyny lub ołowiu, posługując się lusterkiem, gałązką wiśni, ziarnem zbóż, solonym śledziem, kartkami papieru z wypisanymi sympatycznym atramentem męskimi imionami, kiełbasą i psem, rzucaniem buta, otwieraną na „chybił-trafił” książką czy pustą butelką, dziewczyny starały się odgadnąć jaki będzie przyszły wybranek – czy będzie on młody czy stary, bogaty czy biedny, wesoły czy ponurak, z której strony świata się go spodziewać i kiedy się pojawi. W późniejszych, a właściwie już współczesnych, czasach wróżby andrzejkowe odpowiadają też na inne „życiowe” pytania, jak na przykład przyszły zawód, ilość dzieci, itp.

Chłopcy prawdopodobnie zazdrościli dziewczynom świetnej zabawy, która towarzyszyła wróżbom matrymonialnym, gdyż też zaczęli sobie wróżyc. Tak jak święty Andrzej był patronem małżeństwa, za patronkę dziewcząt uważano świętą Katarzynę - stąd wróżby chłopców, czyli tak zwane **katarzynki**, odbywały się 24 listopada, w wigilię święta patronki. Zwyczaj wróżb katarzynkowych nie przetrwał jednak w Polsce do współczesności i odszedł w zapomnienie - czy to dlatego, że chłopcy są bardziej racjonalni? Wątpię, może raczej, z jakichś powodów, mniej się im śpieszy do małżeństwa.

Po podróży w przeszłość nadeszła chwila, żebyśmy same spróbowały odsłonić rąbek przyszłości i na własną rękę poznały emocje, jakie temu towarzyszyły. Żadnej z uczestniczek bibliotecznych wróżb nie spędza jeszcze snu z powiek niewiedza na temat przyszłego męża, ale każda z niecierpliwością czekała na swoją przepowiednię i odpowiedź na pytanie: co też ciekawego, nieoczekiwanego, zaskakującego spotka nas w najbliższej i nieco dalszej przyszłości, a może (nie pozwól święty Andrzeju!) coś złego się przytrafi... Pod talerzykami leżały ukryte przedmioty symbolizujące rozmaite profesje. Każda z nas, nie wiedząc, co się gdzie znajduje, wybierała jeden przedmiot, który miał przepowiadać co dana osoba będzie robiła w przyszłości. Na przykład spinacz do papieru wróżył pracę biurową, kalkulator - pracę ekonomisty lub bankiera, długopis - zawód pisarza, a bilet lotniczy - dalekie podróże. Niektórym z nas los przepowiedział karierę, o jakiej same marzyłyśmy, inne pozostały rozczarowane, jeszcze inne - zaskoczone. Ale było dużo śmiechu, gdy słuchałyśmy swoich komentarzy.

Następnie na stół wjechała miska pełna zimnej wody i garnek z gorącym, roztopionym woskiem, zgąsło światło, pozostała jedynie mała lampka skierowana na pustą, białą ścianę. Po kolei wylewałyśmy niewielką ilość wosku na wodę, a kiedy zastygł - oglądałyśmy powstały kształt, a właściwie różne kształty cieni, jakie utworzona forma woskowa rzucała na ścianę. Pojawiły się statki, różne kontynenty, ślubny bukiet, nawet lalka Barbie w kabrioletcie! Cienie przesuwały się, zmieniały kształty, każdy nowy kształt dawał się interpretować na różne sposoby, odsłaniał jakąś tajemnicę, pozwalał uwierzyć w spełnienie skrywanych marzeń...

Na zakończenie obecna na spotkaniu Dorota Munoz, przeobraziła się we wróżkę i odczytywała po kolei naszą przyszłość, którą zobaczyła w kartach. Każdy, kto chciał się poddać tej magii, mógł się dowiedzieć czegoś o tym, co go czeka za sześć tygodni lub sześć miesięcy (bliższe szczegóły to już słodka tajemnica każdej dziewczyny, która się zdecydowała zaryzykować...).

Aby uczcić też świętego Mikołaja, w końcu to on był patronem dnia, w którym odbyło się opisywane spotkanie w Bibliotece, każdy z obecnych przyjął od niego złotego dukata (z czekolady) z dołączoną na karteczce „złotą myślą.” Te myśli (każda inna) miały stanowić życiowe motta, wskazówki do właściwego postępowania dla poszczególnych osób. Ponieważ ze świętymi lepiej nie zadzierać – ja stosuję się do otrzymanej rady, kiedy tylko jest to możliwe. Zwłaszcza, że dotyczyła ona spraw całkiem aktualnych.

Jednym słowem, spotkanie andrzejkowe było bardzo ciekawe. W wesołej atmosferze pozwoliło nam ono poznać kilka tajników starej, zanikającej już polskiej tradycji.

Adelina Janiak
Uczennica klasy IV LO
Polskiej Szkoły w Waszyngtonie

Inspiracje: Wywiad z Ewą Thompson, redaktorem *The Sarmatian Review*



Ewa Thompson jest profesorem wydziału Germanistyki i Sławistyki na Rice University w Houston w Teksasie a zarazem założycielką i redaktorką pisma *The Sarmatian Review* - publikacji akademickiej poświęconej historii, kulturze oraz zagadnieniom społecznym Europy Środkowej i Wschodniej. Pierwsze wydanie *The Sarmatian Review* było odpowiedzią profesor Thompson na wprowadzenie stanu wojennego i zdławienie *Solidarności* w grudniu 1981 roku. Stworzenie tej publikacji służyć miało wówczas zbliżeniu kultury polskiej i Stanów Zjednoczonych. Po 23 latach istnienia magazyn ten nadal porusza zagadnienia Polski i nie-germańskiej Europy Środkowej widziane oczami pisarzy, filozofów, historyków i świata akademickiego reprezentującego obie półkule. *The Sarmatian Review* jest dostępny w Internecie pod poniższym adresem:

<http://www.ruf.rice.edu/~sarmatia/back.html>.

Poniżej publikujemy rozmowę z Profesorem Thompson przeprowadzoną dla *Wiadomości* przez Barbarę Słobodę.

Barbara Słoboda (B.S.): Jaka jest misja *The Sarmatian Review*? Jak ocenia Pani skuteczność pisma w spełnianiu tejże misji?

Profesor Ewa Thompson (E.T.): Parę lat temu ukazał się o *Sarmatian Review* artykuł w jednym z biuletynów Rice University. Autor tak dobrze przedstawił to pismo, że odsyłam Panią do tego artykułu, który jest na sieci uniwersyteckiej:

<http://www.rice.edu/projects/reno/rn/19970731/thompson.html>.

Ja bym to tak ujęła: misją jest dostarczenie (w języku angielskim) opinii na temat Polski i nie-germańskiej Europy Środkowej, które mogłyby posłużyć do ewentualnej wymiany na lepsze negatywnych stereotypów, które obecnie istnieją o tej części świata. Na wizerunek nie-germańskiej Europy Środkowej, a zwłaszcza katolickiej Polski, składają się dziesiątki tysięcy książek, artykułów i innych opublikowanych wypowiedzi - a więc dokumentów historycznych - które charakteryzują się lekceważeniem tej części świata i pogardą dla jej mieszkańców oraz ludzi, którzy z tej części świata pochodzą. Na te dziesiątki tysięcy dobrze napisanych publikacji należy odpowiadać publikacjami na poziomie akademickim, nie zaś dorywczymi „listami do redakcji” czy „nocnymi Polaków rozmowami”. Wiem, że to brzmi strasznie profesorsko i nudziarsko, ale od tego tonu trzeba zaczynać, jeżeli mamy coś zdziałać na forum amerykańskim.

Czy spełniamy tę misję? Biorąc pod uwagę nasze niewielkie rozmiary, nasza efektywność na polu amerykańskim i międzynarodowym (nie przesadzam!) jest wyraźnym sukcesem. Możemy się pochwalić dziesiątkami przedruków z *Sarmatian Review*, setkami cytatów. Jesteśmy w bibliotekach uniwersyteckich w krajach takich jak Niemcy, Hiszpania, Wielka Brytania, Szwecja, Włochy, Japonia, Rosja, Finlandia, nie mówiąc już o Ameryce Północnej. Jesteśmy cytowani w bibliografiach i publikacjach naukowych. Publicysta *Washington Times*, Arnold Beichman, napisał o nas kiedyś artykuł. Biblioteki uniwersyteckie w Stanach od Stanfordu po Harvard prenumerują *The Sarmatian Review*.

Mniejszy sukces odnosimy na forum polskim. Przykro powiedzieć, ale tylko nieznacznym procentem wykształconej Polonii zdobywa się na to, aby zapłacić piętnaście dolarów rocznie za prenumeratę wydania drukowanego. Wydaje mi się, że każdego Amerykanina stać na 15 dolarów rocznie, tak więc zachęcałabym do prenumeraty. To prawda, że wydanie internetowe *The Sarmatian Review* jest bezpłatne dla czytelnika, ale nie dla pisma.

B.S.: Jaki był początek *The Sarmatian Review* oraz jego ewolucja?

E.T.: Zaczęliśmy jako biuletyn miejscowego Koła PIAS-y (Polish Institute of Arts and Sciences of America). Potem staliśmy się oddzielną organizacją. Pamiętam, że w pierwszym numerze *The Sarmatian Review*, który kiedyś nazywał się *Houston Sarmatian*, umieściłam rozmowę z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, który wówczas mieszkał w Waszyngtonie. Rozmawiałam z nim przez telefon, rozmowa została oczywiście autoryzowana - od początku przestrzegaliśmy skrupulatnie reguł pism akademickich i naukowych. Jan Nowak był zachwycony naszą inicjatywą. Gdy powiedziałam, że odbijemy ten biuletyn w dwustu egzemplarzach, wykrzyknął: „Dobra jest!” Teraz oczywiście drukujemy więcej egzemplarzy.

B.S.: Kim są czytelnicy *The Sarmatian Review*? Jak popularny jest *The Sarmatian Review*? Jak mierzy Pani jego popularność?

E.T.: Myślę, że większość czytelników *The Sarmatian Review* to wykształceni Amerykanie, Niemcy,

Brytyjczycy etc., którym to niewielkie przecież pismo dostarcza interpretacji wydarzeń historycznych, społecznych i literackich, związanych z nie-germańską Europą Środkową. Napotykamy bardzo dla nas pochlebne opinie w listach i w Internecie. Na przykład, jeżeli użyje Pani przeszukiwarki Google, zauważy Pani, że wśród setek linków jest strona jakiegoś studenta z University of Pennsylvania, na której pisze, że „*The Sarmatian Review* is the most interesting publication on Polish affairs I have ever encountered.” To, że nasi prenumeratorzy hojnie nas wspomagają ze swoich często skromnych środków, jest innym jeszcze dowodem, że pismo spotyka się z oddźwiękiem.

B.S.: Co stanowi o unikalnych cechach *The Sarmatian Review*?

E.T.: Między innymi to, że staramy się o wprowadzenie do anglojęzycznego życia intelektualnego koncepcji nie-germańskiej Europy Środkowej (non-Germanic Central Europe). Jak Pani wie, w świadomości wykształconych Amerykanów „Central Europe” to w dalszym ciągu Niemcy, zaś Polska i inne post-sowieckie kraje Europy Środkowej to „Eastern Europe,” a więc domena Rosji.

B.S.: Jakie czasopisma stanowią dla *The Sarmatian Review* „konkurencję”?

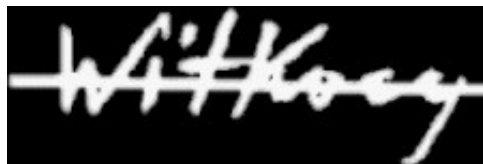
E.T.: Nie widzę takich czasopism. W Stanach jest niewiele czasopism anglojęzycznych skupiających się na Polsce i nie-germańskiej Europie Środkowej. My jesteśmy chyba unikalni przez to, że surowo przestrzegamy reguł publikacji akademickich, praktykujemy „peer review”, publikujemy artykuły naukowe, a jednocześnie wzbudzamy zainteresowanie czytelników spoza uniwersytetów takimi działaniami, jak *Sarmatian Review Index* czy esejem o sprawach społecznych zatytułowanym *Our Take*, czy krótkimi recenzjami dziesiątków książek rocznie.

B.S.: Jaką wizję ma Pani dla *The Sarmatian Review*, jeżeli chodzi o zakres tematów, profil oraz ilość czytelników i inne aspekty tego wydawnictwa?

ET: Byłabym bardzo rada, gdyby nasza misja kontynuowana była powiedzmy przez następne pięćdziesiąt lat. Bo wymiana kategorii intelektualnych odbywa się bardzo powoli i trzeba wiele pracy i cierpliwości, aby ją osiągnąć. Do pełniejszego sukcesu potrzeba nam prenumeratorów oraz „publicity”. Do zmiany formatu potrzebowałibyśmy jakiegoś poważnego zastrzyku finansowego. Jestem pewna, że z biegiem czasu *The Sarmatian Review* wejdzie do Wielkiej Ligi - być może to się stanie za „rządów” następnego redaktora. W każdym razie wierzę w potrzebę takiego pisma i w to, że przetrwa ono do czasu, gdy Pani dzieci będą już dorosłe!



Snobizmy literackie: Dżuma w teatrze im. Witkacego w Zakopanem



Każdego roku staram się spędzić choć kilka dni wakacji w Zakopanem, aby móc odwiedzić tamtejszy teatr. Jest to instytucja niezwykła, nawet na wygórowanej skali polskich teatrów. Teatr im. Witkacego w Zakopanem, bo tak się nazywa, został założony w roku 1985 przez grupę przyjaciół, absolwentów krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Jak piszą o sobie: „Teatr w Zakopanem został ustanowiony na początek bez żadnych aktów prawnych - jedynie racją spotkania aktorów i widzów - racją najistotniejszą”. Musiała ich łączyć wielka pasja i miłość do teatru, gdyż to co udało im się stworzyć zasługuje na najwyższe uznanie; mimo młodego wieku założycieli, jest to teatr w pełni profesjonalny, nawiązujący do najlepszych tradycji polskiego teatru, wyznaczanych przez dorobek Witkacego, Swinarskiego, Grotowskiego, Kantora. Jest to także teatrdom, w którym widzów witają w drzwiach aktorzy, na zmęczonych górskimi wyprawami czeka często gorąca herbata, czasami nawet chleb ze smalcem lub twarogiem. Ilość miejsc ograniczana jest tylko ze względu na bezpieczeństwo i jeśli to możliwe, Ci dla których zabrakło biletów zapraszani są mimo wszystko i sadzani na poduszkach na podłodze. W ciągu 18 lat swojego istnienia teatr wystawił ponad 70 przedstawień, w tym adaptacje klasycznych dzieł Szekspira, Moliera, Słowackiego, sztuki autorów współczesnych, adaptacje literatury, nieobca jest mu forma kabaretu, prowokacji artystycznej, religijnego misterium. Swoją stronę internetową (<http://www.witkacy.zakopane.pl/>) twórcy teatru otwierają zdaniem: „... a więc śmiecie się, płaczcie i ... myślcie razem z nami!”

Tego roku udało mi się w teatrze Witkacego obejrzeć znakomicie wystawioną adaptację *Dżumy* Alberta Camus. Oprócz fantastycznej interpretacji tekstu i gry aktorskiej, największym przeżyciem dla kogoś przybywającego z Waszyngtonu jest sposób inscenizacji daleko odbiegający od konwencjonalnych przedstawień amerykańskich teatrów. Scena i widownia teatru Witkacego pomyślane są tak, że mogą być

dowolnie aranżowane w zależności od koncepcji realizacji przedstawienia. Aranżacja sceny w przedstawieniu *Dżumy* pomyślana została w taki sposób, aby widz miał poczucie fizycznej obecności w objętym zarazą mieście. Przez pierwsze kilkanaście minut przedstawienia widzowie stoją na scenie wśród aktorów – kiedy pojawiają się na niej martwe szczury (oczywiście sztuczne) co wrażliwsi zaczynają niemal czuć pierwsze objawy choroby. Na wieść, że miasto zostaje zamknięte, widzowie są w pośpiechu „ewakuowani” przez aktorów do części sali, w której stoją krzesła, i która natychmiast zostaje oddzielona od sceny „murem” z przezroczystej czarnej siatki. Od tej chwili widzowie stają się bezsilnymi obserwatorami tragedii miasta, patrzą na scenę z oddali, nadal jednak pamiętając, że jeszcze przed chwilą tam byli i tylko przypadkiem znaleźli się szczęśliwie dla siebie po bezpiecznej stronie „muru”.

Reżyser i scenograf zadbali o to, aby przedstawienie przemawiało do wszystkich zmysłów: kiedy ojciec Paneloux odprawia mszę za zmarłych, w teatrze unosi się zapach kadzidła; kiedy akcja sztuki toczy się w kinie, na czarnej siatce oddzielającej widzów od sceny wyświetlany jest film *Casablanka* jeszcze bardziej wciągając ich w atmosferę, estetykę i kontekst historyczny, w którym toczy się akcja przedstawienia. Obwieszczeniu końca zarazy i otwarciu miasta towarzyszy podniesienie siatki-muru i ponowne wciągnięcie widzów w jego życie.

Napisana w 1947 roku powieść Camus’a jest filozoficzno-moralnym traktatem o ludzkości w obliczu absurdalności świata. Cytowana często jako sztandarowy przykład egzystencjalizmu stawia fundamentalne pytanie kim jest człowiek oraz jakie są jego prawa i obowiązki wobec innych ludzi. Inscenizacja *Dżumy* w teatrze Witkacego pytania te potęguje do wymiarów bardzo osobistych i nieodparcie realnych sprawiając, że nie mogą one zostać zepchnięte do odległych zakamarków świadomości. Każdy, kto „przeżył” *Dżumę* w zakopiańskim teatrze, mógł z bliska obejrzeć strach i cierpienie ludzi odizolowanych od reszty świata, podziwiać bohaterstwo tych, którzy wbrew osobistemu zagrożeniu nieśli pomoc medyczną i duchową, wreszcie, mógł poznać dylematy tych, którzy takiej pomocy nie chcieli lub nie mogli udzielić i porównać je z własnymi, które być może kiedyś trzeba będzie samemu rozstrzygnąć.

Ogromnie zachęcam Państwa do odwiedzenia teatru Witkacego. Każda obejrzana w nim sztuka wywarła na mnie wrażenie, dając wiele do myślenia i refleksji, więc z pełnym zaufaniem polecam tę, która akurat w danym okresie będzie dostępna. Jako jedna z nielicznych placówek teatralnych w Polsce, teatr Witkacego otwarty jest przez cały rok, wystawiając często dwa przedstawienia dziennie w godzinach umożliwiających obejrzenie obu.

Iza Rutkowska

Pożegnania: Zmarli Dorota Terakowska i Maciej Szumowski



Na początku stycznia br. polska prasa doniosła o śmierci znanej krakowskiej dziennikarki i pisarki, **Doroty Terakowskiej**. W ostatnim wydaniu *Wiadomości z Biblioteki* prezentowaliśmy jej przedostatnią książkę - *Poczwarka*. Dziś - na pożegnanie - chcielibyśmy przybliżyć Państwu twórczość oraz sylwetkę tej niezwykle fascynującej autorki.

Dorota Terakowska urodziła się 30 sierpnia 1938 w rodzinie krakowskiej. Zbuntowana przeciw mieszczańskim tradycjom rodzinnym aż trzykrotnie usuwana była ze szkół średnich (uczęszczała m.in. do Liceum Muzycznego oraz Liceum im. Joteyki). Mając lat 16 trafiła do *Piwnicy Pod Baranami*, gdzie pracowała w zespole Wiesława Dymnego. Rodzice i nauczyciele często powtarzali: „nic z ciebie dobrego nie wyrośnie”. Jakby na przekór tym przewidywaniom zdała maturę w Liceum dla Pracujących, a następnie uzyskała dyplom z socjologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wkrótce przyszły sukcesy zawodowe. Pracowała jako redaktor i publicysta *Gazety Krakowskiej*, *Przekroju*, *Zeszytów Prasoznawczych*, była współzałożycielem i współpracownikiem *Czasu Krakowskiego*, wiceprezesem Spółdzielni Dziennikarzy Przekrój. W stanie wojennym zarówno ona, jak i jej mąż, Maciej Szumowski (redaktor naczelny *Gazety Krakowskiej*), zostali usunięci ze swoich redakcji. By wspomóc budżet rodzinny, zaczęła zarobkowo robić swetry na drutach. Wówczas to Leszek Moczulski napisał o niej wiersz *Opis półbezrobotnej Doroty, robiącej swetry na drutach*:

Arras, który wyszywa pani Dorota na drutach
(za pieniądze dla domu)
jest szyty małą, niewidoczną niteczką pychy
właściwą dwudziestowiecznym artystom
(małeńką, w osnowie miłości). (...)

W 1982 roku napisała *Gumę do żucia* – opowieść o sobie, człowieku, którego „żuje” polityka, propaganda,

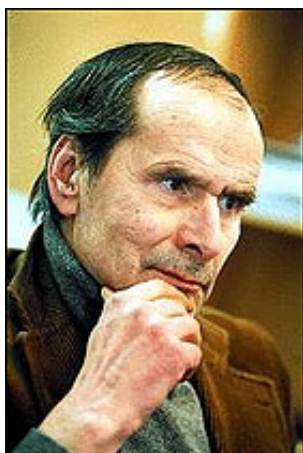
okoliczności i jej własna dziennikarska praca w gazetach PRL. Traktowała tę książkę jako pożegnanie ze sobą samą z okresu Polski Ludowej. Zaś z działalnością dziennikarską pożegnała się zbiorem reportaży *Próba generalna*, które wydane zostały w roku 1986 w podziemnym wydawnictwie *Nowa*.

Jej nowy etap życia, to baśnie dla dzieci. Zaczęła je pisać zaraz po utracie pracy w *Gazecie Krakowskiej* i *Przekroju*, mimo że podziemie nie wydawało książek dla młodzieży, zaś legalne wydawnictwa nawet nie chciały słyszeć o Terakowskiej – osobie z „wilczym biletem”. Właściwie jej pierwszą próbą pisarską w dziedzinie literatury dziecięcej była książeczka *Babci Brygidy szalona podróż po Krakowie*, napisana jeszcze w roku 1978, na której wydanie musiała jednak czekać wiele lat (ostatnio przedrukowana przez *Wydawnictwo Literackie* z ilustracjami znanego i lubianego od lat rysownika Bohdana Butenki). W roku 1982 powstał *Władca Lewawu*, który też długo czekał na wejście na półki księgarskie – bo aż do roku 1989. Powód? Został uznany za ... powieść politycznie niecenzuralną! Książka napisana dla dzieci w jej ulubionym formacie gatunku fantasy, była pełna symboliki polskiej i nawiązywała do sytuacji opresji totalitarnej. W rok po wydaniu weszła na listę lektur szkolnych. Dzieci odbierały z jej pisarstwa definicję dobra i zła, młodzież widziała nawiązanie do współczesnej historii. Nauczycielki zaczęły organizować wycieczki po Krakowie „szlakami Bartka” tak jak wcześniej zabierały uczniów „szlakiem Lenina”. Wkrótce potem posypały się następne tytuły.

W jednym z wywiadów Terakowska przyznała, że nigdy nie przestała interesować się (jako czytelnik i odbiorca) literaturą dziecięcą i młodzieżową; będąc na studiach zaczytywała się w *Kubusiu Puchatku*, *Małym Księci*, *Władcy Pierścieni* Tolkiena. W jej późniejszych powieściach daje się odczuć wpływ Andersena i braci Grimm. Fascynowała ją ich wiedza o świecie wraz z całym jego okrucieństwem, miłością, agresją i nienawiścią. Bo, jak twierdziła, prawdziwy świat „jest piękny, ale i okrutny”. Jej książki nie są łatwe – swój warsztat literacki Terakowska oparła na tezie, że „nie wolno pisać [książek dla dzieci] w przekonaniu, iż schodzi się do poziomu dziecka. (...) Dla obecnego młodego pokolenia pisze się bardzo trudno. Nie można znużyć, prawić kazań.” Pewnie dlatego jej książki są doceniane zarówno przez dzieci, jak i dorosłych. Dzieci przyswajają warstwę przygodową, zaś ich rodzice warstwę filozoficzną. Za swoją twórczość dostała trzy nagrody polskiej sekcji IBBY (Światowej Rady Książek dla Młodzieży): za powieść *Córka Czarownicy* (1992), *Samotność Bogów* (1998) i *Tam gdzie spadają Anioły* (1999). *Lustro Pana Grymsa* zostało ogłoszone dziecięcym bestsellerem roku 1995 a *Samotność Bogów* za Najlepszą Książkę Wiosny 1998. W 1998 roku Terakowska została nominowana do Paszportu Polityki. Swoje ostatnie dwie książki, *Poczwarka* i *Ono*, skierowała do dorosłego odbiorcy. *Poczwarka* znalazła się na liście dwudziestu najlepiej sprzedających się tytułów w roku 2001, zaś *Ono* stało się podstawą scenariusza do filmu reżyserowanego przez jej córkę, Małgorzatę Szumowską.

Córki Doroty Terakowskiej mówiły o niej: „mama ma zwariowane, dziwne pomysły”. Zaś ona ripostowała: „Warto mieć tę odrobinę szaleństwa, nie bać się i przetwarzać go na wartość twórczą.” Z tego szaleństwa powstały nie tylko baśnie, ale i „Przekrojowe” *Muzeum Rzeczy Nieistniejących* (a wśród nich takie „eksponaty” jak: trele morele, pusty śmiech, ząb czasu, palec boży, ćwieki w głowie, kwadratura koła, łożo madejowe, kobyłka u płotu, mur do przypierania, czy kij do zawracania Wisły), podobnie jak cotygodniowy felieton *Między PRL-em a III Rzeczpospolitą*, w którym rozmawiała z wymyśloną przez siebie panią Helenką.

Dorota Terakowska zmarła w wieku lat 65, będąc u szczytu sławy, w pełni twórczych pomysłów i możliwości.



Już w trakcie końcowych prac nad bieżącym wydaniem biuletynu dotarła do nas wiadomość o nagłej śmierci **Macieja Szumowskiego**, męża Doroty Terakowskiej. Szumowski był legendą *Gazety Krakowskiej*, organu prasowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, którego redaktorem naczelnym został w 1980 r. Pod jego kierunkiem *Gazeta* stała się najbardziej niezależnym dziennikiem wydawanym oficjalnie w bloku komunistycznym, często przełamując tabu, starając się uczciwie relacjonować polityczne wydarzenia mimo powszechnie obowiązującej cenzury. Szumowski często był wzywany na rozmowy z sekretarzami PZPR, którzy bezskutecznie próbowali go zmuszać do zamieszczania anty-solidarnościowych komentarzy.

Po ogłoszeniu stanu wojennego, usunięty z pracy i objęty zakazem uprawiania zawodu dziennikarskiego Szumowski zarabiał jako palacz w kotłowni i stróż nocny. Wraz z innymi dziennikarzami zwolnionymi z *Gazety Krakowskiej* wydawał nielegalne czasopisma *Solidarności*, pisał do *Hutnika* i *Głosu Małopolski*. Szumowski związał się też ze środowiskiem księdza Edwarda Jancarza, prowadzącego w Mistrzejowicach (dzielnica Krakowa) duszpasterstwo hutników wspierające podziemie. Tam stworzył Niezależną Telewizję, która nakręciła m.in. film o strajkach w 1988 r.

Na początku lat 90-tych próbował zreformować *Gazetę Krakowską*, ale wkrótce zrezygnował z tego zadania i zajął się produkcją telewizyjną, gdzie nakręcił ponad sto filmów dokumentalnych (m.in. *Polski poślizg*

kontrolowany o reformie gospodarczej, nagrodzony nagrodą Pryzmat).

Był dwukrotnym laureatem najwyższej dziennikarskiej nagrody im. B. Prusa przyznawanej przez stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich - pierwszą dostał w 1971 roku za cykl reportaży telewizyjnych *Polska zza siódmej miedzy*, zaś drugą w roku 1981, za redagowanie *Gazety Krakowskiej*.

Bibliografia:

<http://news.o.pl/html>,

<http://terakowska.art.pl/first.htm>,

<http://serwisy.gazeta.pl/kraj/1,34317,1895417.html>

http://www.wirtualnemedial.pl/indez1.php?act=4&id_artykulu=9346&id_rubryk

Aleksandra Zajackowski